Nr. 22. Przemyśl. Niedziela 1 Czerwca. Rok 1879

Czasopismo **San** wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

w miejscu:		zamiejscowa:	
miesięcznie	40 ct.	miesięcznie	50 ct.
kwartalnie	1 zlr. 20 „	kwartalnie	1 zlr. 35 „
półrocznie	2 „ 40 „	półrocznie	2 „ 70 „
rocznie	4 „ 80 „	rocznie	5 „ 40 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

Cena ogłoszeń
5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.
Przedpłatę zamiejscową i ogłoszenia przyjmuje:
Redakcya, vis a vis Starostwa w Przemyślu.
Przedpłatę miejscową
Księgarnia Braci Jeleniów w Przemyślu.

Rękopisma nie zwracają się.

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

Wybory do Rady państwa.

Dzisiaj przychodzi nam pisać o wyborach innych, niż ostatnie; przychodzi wznieść się po nad zaściankowość naszych lokalnych interesów, a objąć okiem interesa kraju, państwa, narodu naszego. Wybory do Rady państwa już rozpisane i to z tak krótkim terminem, że zaledwie starczy czasu, do przygotowań niezbędnych a nawet do głębszego zastanowienia się nad położeniem Bo prócz jednej i to dawniejszej, nie mamy dokładniejszych relacyi od naszych byłych delegatów ani o tych prądach, które nurtowały w naszej delegacyi i doprowadziły aż do secesyi jednej części jej członków, ani o położeniu, ostatniemi wypadkami, przedewszystkiem tentowaniem ugody między Niemcami a Czechami, stworzonem.

Niemniej przeto mamy już za miesiąc przystąpić do urny i dokonać najważniejszego zadania obywatelskiego i mamy wysłać przedstawicieli naszych przed tron monarchy, aby tam przedkładali nasze potrzeby i pragnienia. Tam jedynie głos polski swobodnie rozlegać się może, toż usłyszy go świat cały, usłyszą go tam, gdzie „się robi historya“. Nie ceńmy nisko tego prawa! Tyle razy już wprawdzie głos polski był głosem wołającego na puszczy; atoli, dokąd wierzymy w Opatrzność, rządzącą narodami, dotąd wierzyć nie przestaniemy, że głos wołający do sumienia, obudzi w końcu oddźwięk w sumieniu ludów.

Dzisiaj szczególnie ten wybór jest ważny; każdy to wie i czuje. Dlatego z podwójną żarliwością, z przejęciem się doniosłością zadania, z namaszczeniem że tak powiemy, przystępować powinniśmy do spełnienia tego obowiązku i prawa naszego.

Wybór każdy składa się z kilku aktów. Pierwszym z nich jest utworzenie komitetu przedwyborczego. Dotąd niestety! po największej części lekceważyliśmy tę czynność; a jednak najczęściej nieszczęśliwy wybór komitetu tego, jest powodem nieszczęsnego wyboru posła. Skoro w ziemi przeznewać się mającej nie ma rud złotych, nie wydobędziemy ztąd złota. Skoro w komitecie nie ma ludzi, coby posiadali nasze zaufanie, nie wyjdzie zeń mąż zaufania.

Komitet przedwyborczy jest zbiorową osobą, przedstawiającą już w swej całości osobę wybrać się mającą. Nie mogąc odrazu wskazać najstosowniejszego z nas, wybieramy najprzód ich wielu i przez taką dopiero próbę dochodzimy do celu.

Zanim tedy zastanowić się będziemy mogli nad osobą przyszłego naszego przedstawiciela, zajmijmy się przedewszystkiem utworzeniem komitetów przedwyborczych takich, któreby rzeczywiście były wyrazem naszego sposobu myślenia. Nie miejmy na razie względu na rozmaite odcienia polityczne. Bo, prawdę powiedziawszy, ogół nasz nie miał prawie jeszcze sposobności, wyrazić swego przekonania w tej walce, jaka się toczyła w kraju naszym. Teraz dopiero właśnie nadarza się ta sposobność: wyrazem naszych przekonań politycznych mają być komitety przedwyborcze. Wybierajmy więc do nich ludzi, którzy w ogóle polityczne przekonania mieć mogą, ludzi światłych, prawych i myślących; i oni w swej zbiorowości dadzą wyraz tej myśli politycznej, która ożywia bezwiednie nasz ogół. Nikt nas nie posądzi, żeśmy parcyalni; nie ciskamy gromów ani na partyą krakowską ani na lwowską: my chcemy tylko, aby się opinija nasza swobodnie objawić mogła.

Chodzi nam przedewszystkiem o komitety przedwyborcze dla miasta i dla mniejszych posiadłości; a odnosi się to nie tylko do miasta naszego i powiatu, ale i w innych miastach i powiatach są podobne naszym stosunki.

Co się tyczy najprzód miasta, to mówiliśmy już w ostatnim numerze, jakie tutaj przy każdych wyborach stają do walki obozy. Ani wątpić, że zetrą się one i teraz i to z tem większą gwałtownością, o ile obóz przy wyborach do rady gminnej pokonany, starać się będzie naprawić tę klęskę i rozdzielać wotum zaufania tym, którym go w ostatnim czasie przeważna część inteligentnej ludności tak wyraźnie odmówiła. A ma wszelkie szanse po temu, mianowicie przy tym pierwszym akcie wyborczym, którym jest wybór przedwyborczego komitetu. Nieuniknieni bowiem zgromadzenia przedwyborczego: zwołanie takowego przez Naczelnika miasta zarządził już bowiem komitet centralny lwowski, a wiemy dobrze, kto rozstrzygał dotąd na takich naszych zgromadzeniach.

Lecz jeśli możliwem było zwycięstwo strony inteligentnej do Rady gminnej; czyż nie mogłaby strona ta wybrać także komitet przedwyborczy po swojej myśli. O małą fatygę to chodzi; bo tylko o umówienie się co do listy kandydatów i o jawienie się na zgromadzenia. Gorąco tedy odzywamy się do ludzi dobrej woli: Nieżałujcie fatygi, przyjdźcie tylko, a skoro tylko licznie się zbierzecie, jesteśmy spokojni o wynik. Przedewszystkiem nie cencie lekko tej czynności! Pierwszy krok chybiony, mści się zwyczajnie ostateczną klęską Dając głos na komitetowych, bądźmy przekonani, że dajemy już głos na posła! Czas już zaiste! ażebyśmy byli panami naszej woli — a do tego niczego, niczego zaprawdę więcej nie potrzeba, tylko nieco dobrej chęci!

Atoli jeszcze ważniejsze są wybory z gmin wiejskich Jakkolwiek wypadłyby wybory z miast prawie ze wszystkich spodziewamy się ludzi z polskiem poczuciem i sposobem myślenia. W gminach wiejskich natomiast walczyć trzeba z żywiołami wszelkiej polskości wrogimi. O ileż większy, o ileż świętszy obowiązek mają tutaj ci ludzie, co na lud wiejski wpływ wywrzeć mogą. Zeszłej kadencyi powiedzmy otwarcie, niebyło tu żadnej a-

---

Wet za wet.

Ustęp z życia komedyanta.

(Ciąg dalszy).

— Za hańbę sprowadzoną na mój dom chce mnie hrabia wynagrodzić, odezwał się nareszcie starzec, przysyła mi dziesięć tysięcy! . . . Lecz grubo się omylił! Nie wiedząc dokąd odesłać te pieniądze, schowam je, lecz ich nie ruszę, bo od złego ducha pochodzą.

— Ojcze, ozwało się dziewczę, wszak hrabia ożeni się z Basią, on ją kocha prawdziwie, więc nie jest to żadną hańbą. . . .

— Nie rozumiesz co mówisz, przerwał jej starzec, ona wyparła się ojca, porzuciła go nie pomna, iż w tym wieku nie przeżyje się ciosu podobnego. . . . Łzy przerwały mu mowę, starzec ukrył twarz w dłonie i zaszlochał. Młodzi ludzie milczeli, odczuwając boleść strapionego ojca.

— Idźcie, zostawcie mnie samego, ozwał się po chwili, nie bójcie się, nic mi złego się nie stanie, mam tylko coś napisać, a wiecie, że nigdy nie byłem biegłym w pisaniu, tem mniej zaś teraz; obecność czyjakolwiek przerywa mi wątek myśli. Ty panie zresztą sam nie masz czasu, idź do swych obowiązków i tak tracisz chwile drogie na pielęgnowaniu obcego starca, nie przydatnego już nikomu.

Ulegając woli starego choć ociągając się wyszli młodzi ludzie. Za progiem on pochwycił jej rękę, podniósł do ust i wycisnął pocałunek gorący.

— Niech Pani uważa na swego opiekuna, on jest tak rozdrażnionym, że obawiam się, aby mu się co złego nie stało.

To powiedziawszy, przeszedł młody człowiek na drugą stronę sieni i udał się do małej izdebki, gdzie miał swe mieszkanie. Wszedłszy tam, usiadł do stolika i zabrał się do przepisywania jakichś aktów, a zdaje się, iż to przepisywanie było jego jedynym zarobkiem, bo śmigał piórem szybko po papierze, jakby w celu powetowania straconego czasu. Nie długo jednak pisał tak gorączkowo, chwilę potem wyrazy napisane zaczęły wirować przed jego oczyma, odłożył więc pióro na bok i pofolgował myślom.

— Nie jestem stworzonym do tej mechanicznej roboty, dawne życie nomadów ciągnie mnie ku sobie, mówił w myślach swych, gdybym tylko znalazł sposób wyrwania się ztąd i powrócenia do dawnego życia. Wprawdzie w tej próżni obecnego życia świeci mi jedna gwiazdka . . Zosia, lecz mamże być tak samolubnym abym przykuł tego swobodnego ptaszka do mego. . .

Krzyk rozpaczy dochodzący z mieszkania na przeciwległej stronie domu położonego przerwał wątek myśli.

Młody człowiek, w którym z łatwością poznajemy dawnego amanta z trupy p. Skwarki, zerwał się i wybiegł do sieni. Nie widząc tam nikogo bez namysłu otwarł drzwi swych sąsiadów i wbiegł przez kuchnią do pokoju. Jakiż widok uderzył jego oczy. W progu drugiego pokoju, leżała Zosia blada jak ściana i z zamkniętemi oczyma. Edward porwał ją z ziemi i poniósł na łóżko. Przeczuwając iż starego Cieńciałę coś strasznego spotkało, skoro nie było go koło ukochanej wychowanicy, podbiegł do drugiego pokoju. . . .

W krześle poręczowem stojącem koło staroświeckiego kantorka siedział Cienciała, głową i korpusem całym przechylony prze zporęcz krzesła. Na ziemi koło stołka leżało pióro — widocznie z rąk mu wypadło. ... Cienciała nie żył.

Edward stanął jak wryty, lecz opamiętawszy się wkrótce, zawołał oknem na ulicę o pomoc, sam zawybiegł po lekarza. Gdy z nim wrócił, zastał już wieślu sąsiadów w domu Cienciały, a między niemi był i p. Świderski, który na wiadomość, iż Cieńciałę tknął paraliż przybiegł, bojąc się o swe pieniądze, jakie mu tenże był winien.

Gdy Edward wszedł z lekarzem, Zosia siedziała już na łóżku przywrócona do życia staraniem nadbiegłych sąsiadek. Lekarz wziął Cieńciałę za puls potem za serce, lecz to już bić przestało.

Współczucie malowało się na twarzy osób obcych co przybiegły na głos Edwarda, jeden tylko Swiderski nie zważając na grozę sytuacyi z obojętna miną czytał właśnie jakiś arkusz papieru podjęty z kantorka.

— To stary Cieńciała miał pieniądze, wykrzyknął nagle, a mnie głupiego długu oddać nie chciał. To niegodziwość, to kradzież, lecz ja się nie dam rabować, muszą mi z tych pieniędzy zapłacić.

— O jakich pieniądzach mówisz pan, przerwał mu Edward, którego gorąca krew na widok właściciela bazaru zawrzała.

— O tych co dziś dostał i tym oto testamentem zapisał swej wychowance. Wprawdzie nie dokończene pisanie, lecz wystarcza aby się dowiedzieć, iż Cieńciała miał te pieniądze.

To mówiąc pokazał trzymany w ręku papier, na górze jakiego stało drżącą ręką napisane: testament. Byłto rzeczywiście testament, lecz niedokończony: „Przysłane mi przez uwodziciela dziesięć tysięcy złotych przekazuję mej wychowanicy Zosi, ona może ich

gitacyi z polskiej strony: wszyscy opuścili ręce, sądząc, że daremne będą wszelkie zabiegi! Dziś już tego powiedzieć nie można: wybory do rady powiatowej na dwóch już kadencyach dają najświetniejsze świadectwa, zupełnego przeobrażenia sposobu myślenia u ludu naszego wiejskiego. Jest więc wszelka nadzieja, że zwycięży dobra sprawa; a nadzieja zwycięztwa wzmocni siły nasze. Na inteligencyi wiejskiej, na duchownych, nauczycielach cięży ten święty obowiązek pokierowania wyborami: i do nich odzywamy się z wszelką ufnością i niewątpimy, że wszystkich sił użyją, aby lud nasz nie dawał głosu tym, którzy dybają na najświętsze interesa naszego narodu!

Na zgromadzeniu wyborców miasta Przemyśla mającem się odbyć 4 czerwca b. r., w celu wybrania komitetu wyborczego, zdam sprawę z czynności moich w Radzie Państwa!

Wyborcom miasta Gródek złożę sprawozdanie w dniu, który komitet wyborczy tegoż miasta wyznaczy.

O czem mam zaszczyt zawiadomić szanownych p. t. Wyborców.

Dr. Aleks. Dworski
b. poseł z miast Przemyśl, Gródek.

Otrzymujemy od prezesa rady powiatowej następujące pismo Upoważniony przez komitet centralny przedwyborczy, do zgromadzenia pp. wyborców ze wszystkich trzech kuryj, t. j. z większych posiadłości da wnego obwodu Przemyskiego, tudzież wyborców miasta Przemyśla i Gródka, jakoteż wyborców mniejszych posiadłości, po porozumieniu się z p. burmistrzem miasta Przemyśla, mam zaszczyt zaprosić powyżej wspomnianych wyborców na posiedzenie, odbyć się mające w Przemyślu w d. 4 czerwca b. r, o godzinie 11. przed południem w sali radnej magistratu, w celu wybrania trzech delegatów na zjazd do Lwowa.

Przemyśl 30 maja 1879. *Z. Dembowski.*

Przegląd polityczny.

Wszelkie wiadomości polityczne straciły wiele na wartości w ubiegłym tygodniu w obec ogólnego zajęcia, jakie budzą wybory do Rady Państwa. W naszym kraju również powszechna uwaga zwrócona tylko do wyborów, a hasłem ogólnem jest solidarność celem nie dopuszczenia wrogich żywiołów i wyrugowania ich z reprezentacyi kraju Hasło to brzmi wszędzie, a na głos jego porzucono walki, które tak długo na szkodę kraju wrzały w nim. Radosny to objaw i tem więcej pocieszający, iż cały kraj uznał niezbędność jedności i solidarności reprezentacyi swej. Od początku walki toczącej się za lub przeciw solidarności Koła polskiego, oświadczaliśmy się za solidarnośią, będąc przekonani, iż tylko ona da nam siłę do wystąpienia na zewnątrz. Gdyby świętojurcom zależało rzeczywiście na tem, aby kraj nasz wywalczył sobie jak najszersze swobody, postąpiliby sobie także tak jak te dwa walczące z sobą stronnictwa. Wobec wspólnego nieprzychylnego naszemu krajowi stronnictwa wiernokonstytucyjnego stanęliby oni w jednym szeregu z nami. Nasze spory domowe możnaby w domu załatwiać. Wtedy okazaliby oni, iż są braćmi naszemi co wiodąc spór z drugą bracią, milkną w obecności obcych. Lecz im na dobru kraju nie wiele widać zależy. Oddając się w służbę wrogom naszym tracą oni prawo żądania od nas zadośćuczynienia często przesadnym wymaganiom. Dziś więc niech się nie dziwią, iż my za hasło wzięliśmy nie dopuścić ich wyboru. Skoro zaniechawszy rozterek staniemy solidarnie do urny, zwyciężymy tak w wyborach do Rady państwa, jak zwyciężyliśmy w wyborach do sejmu — czego sobie wszyscy serdecznie życzymy.

Z wiadomości pozakrajowych zanotować tylko wypada, iż parlament berliński uchwalił zamknięcie granicy dla towarów z innych krajów wprowadzanych. Walka ekonomiczna wypowiedziana więc całej Europie!

Korespondencye.

Dobromil 29 maja. Od dłuższego czasu nie było nic słychać o agitacyach świętojurskich dążących do waśnienia rusinów z polakami. Cieszyliśmy się nawet, że przecież prowodyry przyszli do przekonania, że podsycanie nienawiści między obu narodami od wieków złączonemi, tak tradycyą historyczną, jak jednością interesów, tylko obu stronom szkodę przynosi. Lecz omyliliśmy się. Agitacya taka istnieje, tylko że prowadzi się ją ciszej, bez hałasu, ale natomiast między klasą ludzi najskłonniejszą do przyjęcia szkodliwych wpływów, bo nieposiadającej dość inteligencyi, aby odróżnić prawdę od kłamstwa. Jako dowód powyższego twierdzenia przytaczam zdarzenie, jakie w naszem miasteczku spowodowało oburzenie ludzi jasno patrzących.

Do wsi Jamny dolnej należącej do powiatu Dobromilskiego zjechała w dniu 21 b m. z Przemyśla komisya szacunkowa lasów. Dniem wprzód uwiadomiono wójta aby wraz z mężami zaufania w oznaczonej godzinie oczekiwał komissyi. Stawił się on na miejscu lecz prócz wezwanych znalazł się tamże tłum ludu wiejskiego, nawet kobiety i dzieci. a wszyscy uzbrojeni w koły i drągi, z postawą wyzywającą i grożną Naprożno członkowie komissyi starali się przedstawić włościanom, iż od komissyi żadnej krzywdy obawiać się nie potrzebują, zbuntowani chłopi nie dozwolili komissyi nawet oglądnąć lasu, a jedna z dziewcząt wyrwała komisarzowi trzymane w rękach mapy, które dopiero po dłuższym czasie wójt na wyraźne żądanie komisarza odebrał i oddał. Podczas całego zajścia lud był nader wzburzony, nie dozwolił komissyi iść z powrotem polami i drogą, tylko lasem, gdzie tłum wzmagał się czekającemi widocznie w zasadzce włościanami. Byłoby może przyszło do czynnej zniewagi komissyi, gdyby nie przytomność umysłu p. Ł. assystującego tejże. Wystąpił bowiem chłop Oleksa Skryp widać promotor zajścia i zaczął lud podburzać temi słowy: „Biedna nasza ruska ziemia i my rusini biedni prześladowani. Język i zwyczaje nasze sponiewierane, prześladowane przez polaków, a teraz nam ziemię wydzierają. Nigdzie opieki, nawet rząd nas gnębi". P. Ł. przerwał mówcy tem, że członek komissyi jest rusin, więc o gnębieniu rusinów przez polaków nie ma co mówić. Komissya nie załatwiwszy nic wróciła, a czynność swą załatwiła następnie w assystencyi żandarmów.

Czy pan starosta tutejszy nie ma żadnych wiadomości o tych pokątnych agitacyach, czy też patrzy na nie okiem obojętnem? Może ten wypadek skłoni go do zwrócenia baczniejszej uwagi na to, co się dzieje w powiecie.

Stowarzyszenia.

Przemyska sekcya Towarzystwa lekarskiego.

Podczas gdy ludzie wszystkich warstw i stanów jednoczą się i łączą dla wspólnej pracy około powszechnego dobra i strzeżenia swoich interesów, gdy nawet prosty lud zrozumiał ważność zespolenia dając jej wyraz w przysłowiu: „gromada to wielki człowiek" jedni lekarze, rzecz niepojęta, do niedawna nie mogli zdobyć się na zjednoczenie jeśli nie wszystich, to przynajmniej największej części członków tego zawodu. Nic też dziwnego, że stan ten nie zajmuje w społeczeństwie tego poważnego stanowiska, jakie już z tytułu ważnych i rzetelnych usług oddawanych ludzkości słusznie mu się należy, a jeżeli adepci jego nie rozbudzą się z dotychczasowego letargu do energicznego życia i ruchu, zejdzie nareszcie do podrzędnej roli, czego już dzisiaj nie pomyślne objawy spostrzegać można. Pominąwszy bowiem ubliżające tymże godności rozprawy w ciałach reprezentacyjnych, gdzie o nich bez nich stanowią, liczne rozporządzenia ministeryalne wydawane na szkodę moralną i materyalną, ścieśniającej nawet wolność osobistą lekarza przy coraz więcej wygórowanych wymaganiach od niego, są aż nadto wymownym powyższego faktu dowodem.

Dawniejsze Towarzystwo lekarzy galicyjskich z siedzibą we Lwowie nie mogło cieszyć się licznym pocztem członków zwłaszcza z prowincyi już dlatego, ponieważ ci ostatni nie będąc w stanie brać czynnego udziału w ruchu naukowym przez uczęszczanie na posiedzenia odbywane w stolicy zbyt odległej od ich miejsca pobytu, zatem nie widząc dla siebie namacalnych korzyści, pozostali na oboczu. Ztąd też Towarzystwo uznając te niedostatki swej organizacyi i pragnąc zainteresować cały ogół kolegów, powzięło przed dwoma laty zbawienną i praktyczną myśl zreorganizowania się na podstawie decentralizacyi i w tym celu podzieliło się na sekcyje mniej więcej według rozległości dawniejszych obwodów posiadające własny samorząd i tworzące ciała odrębne a przecież zjednoczone w wspólnej myśli i pracy.

Każda sekcyja ma swój zarząd i odbywa posiedzenia zwykle w stolicy obwodu, wybiera z grona swego biuro złożone z prezesa, jego zastępcy, dwóch sekretarzy, skarbnika, podskarbiego i kontrolora.

Sekcye odbywają posiedzenia naukowe czyli zwyczajne, tudzież jedno doroczne administracyjne, na którem oprócz bióra wybierają delegatów na walne zgromadzenie we Lwowie, gdzie dokonywa się wybór rady zawiadowczej całego towarzystwa.

Ważniejsze rozprawy i odczyty sekcyj umieszczają się w organie towarzystwa, którym jest Dwutygodnik medycyny publicznej.

Towarzystwo ma na celu;

a) przyczyniać się zespolonemi siłami z jednej strony do postępu umiejętności lekarskich, z drugiej strony do rozwoju kierunku naukowego u lekarzy.
b) ułatwić lekarzom: wpływ na prawodawstwo zdrowotne, czuwanie nad interesami swego zawodu i przestrzeganie jego godności.
c) nieść pomoc materyalną podupadłym członkom towarzystwa tudzież pozostałym po nich wdowom lub sierotom.

Sekcya Przemyska ukonstytuowała się w dniu 31 maja 1877 a w r. 1878 skład biora był następujący:

Przewodniczący: *Dr. Orłowski.*
Zastępca przew. *Dr. Zucker.*
Sekretarz: *Dr. Studziński.*
Skarbnik: *Dr Haszczyc.*
Podskarbi: *Biber.*
Kontrolor: *Dr. Mossor.*

Członków, których imienną listę podamy w jednym z najbliższych numerów Sanu, liczyła sekcyja ogółem 31

Z tych ubyli przez śmierć; DDr. Kawalerski, Voigt i Mossor.

W skutek przesiedlenia Dr. Ciepielowski, Hay, Dr. Męciński, Dr. Szalay, Dr. Tugendhaft; jednego wykreślono z powodu nieuiszczenia wkładek.

Obecnie więc ilość członków wynosi 22.

---

użyć według swej woli. Ja nie tknąłbym grosza z okupu hańby mej córki. Pieniądze znajdują się w . . . " W tem miejscu pismo było urwane, tu zaskoczyła śmierć piszącego.

Edward wziął pismo z rąk p. Świderskiego i hamując wzrastające oburzenie prosił lichwiarza, aby ze swemi pretensyami wstrzymał się aż do pogrzebu zwłok. Gdy zaś tenże nie ustawał złorzeczyć nieboszczykowi i grozić zemstą, wyprosił go za drzwi tak energicznie, iż Świderski bojąc się spotkać z dość silną dłonią młodego człowieka wyniósł się, odgrażając jednak jeszcze za drzwiami.

Pogrzeb skromny odbył się przy licznym udziale znajomych i dawnych przyjaciół zmarłego, którzy zapomniawszy o nim skoro podupadł, przynajmniej po śmierci przypomnieli go sobie. Za trumną postępowała Zosia w żałobie, prowadzona pod rękę przez jakąś nieznajomą kobietę ubogo ubraną; obok szedł Edward. Ludzie mówili, iż to ciotka Zosi, co przybyła na kilka godzin przed pogrzebem, aby Zosię, co raz wtóry została sierotą, wziąć do siebie.

Ledwo ze kobiety spłakane wróciły z Edwardem do domu, otwarły się drzwi i stanął w swej okazałości p. Świderski. Z całą butą bezlitośnego lichwiarza zażądał on zapłacenia długu nieboszczyka.

— Zkądże wezmę pieniędzy tyle, ozwała się Zosia tłumiąc płacz, resztę co było wydałam na pogrzeb. Niech Pan poczeka, posprzedaję co można i zapłacę.

— Na co grać ze mną komedyą, czy ja to nie wiem iż macie pieniądze, jak nie zapłacicie, to zabiorę wam wszystkie rzeczy.

— Przyjdź Pan jutro wieczór, a zapłacę ci dług, lub weźmiesz rzeczy, odezwał się Edward, a teraz idź abym nie był zmuszonym użyć siły.

— Lecz proszę nie myśleć, iż jeszcze jutro pozwolę drwić z siebie, wyrzekł lichwiarz i zasadziwszy kapelusz, wyszedł nie skinąwszy nawet głową.

— Boże mój, co robić, aby tego człowieka zaspokoić, zapytała strwożona Zosia. Wprawdzie nieboszczyk dostał pieniądze, lecz ich nie chciał przyjąć, trzeba je więc uważać za depozyt, którego nie wolno naruszać.

Nam, lecz nie Pani, wtrącił Edward, opiekun twój zapisał tobie p. Zofio te pieniądze, a to jest testament.

To mówiąc podał jej znany nam już papier.

— Obecnie jednak wypada nam zająć się poszukiwaniem tych pieniędzy, dodał po przerwie, w chwili bowiem gdy opiekun Pani odebrał pieniądze w liście, nikogo w pokoju nie było, schował je też tak, iż nikt nie widział gdzie, a testament właśnie urwany w tem miejscu gdzie miało być wskazane schowanie. Lecz ty, p. Zofio już jesteś zbyt znużoną, połóż się więc, a my z ciocią poszukamy, aby na jutro mieć pieniądze i zapłacić tego lichwiarza.

Zofia oddaliła się do drugiego pokoju, a Edward i osoba zwana ciocią zabrali się do poszukiwań. Lecz próżno otwierali wszystkie szuflady kantorka, przerzucali tam będące listy i papiery, szukali w meblach i wszystkich możebnych schowkach — pieniędzy nigdzie nie było. Zmartwieni niepowodzeniem rozeszli się i udali na spoczynek. Lecz naszemu bohaterowi noc ta nie przyniosła wytchnienia. Myśli jego to błądziły po mieszkaniu Ciénciały szukając jakiejś skrytki gdzieby były złożone pieniądze, to zwracały się do Zosi, która z biednej sieroty stać się mogła bogatą panną.

d. c. n.

W ciągu czasu od 31 maja 1877 r. do dziś dnia sekcyja Przemyska odbyła 12 posiedzeń naukowych, na których mieli odczyty i przedstawiali chorych: Drowie Durst, Lachowicz, Męciński, Orłowski, Stodziński, Szalay Tugendhaft, Zucker, w toku których wielu innych członków zabierało głos w ożywionej dyskussyi. Jedno posiedzenie administracyjne odbyło się w r. 1878, drugie zaś w dniu 29 b. m.

Zważywszy, iż na blisko 60 lekarzy zamieszkałych w dawnym obwodzie Przemyskim tylko 22, a zatem ⅓ część zaledwie do sekcyi należy, ubolewać trzeba nad obojętnością reszty kolegów, którzy dotąd mimo kilkakrotnych zaproszeń do Towarzystwa nie przystąpili, a jeżeli dawniej łatwiej było wytłumaczyć podobne ociąganie się, to dziś wobec doniosłości i pożytku nowej organizacyi, nie należenie do Towarzystwa jest grzechem nie do przebaczenia. Spodziewać się jednak wolno, że ta apatya przecież raz się kiedyś przełamie a reszta lekarzy przyjdzie do tego przekonania, iż instytucyą tak ważną pod każdym względem powinno się wszelkiemi siłami popierać, a jestto obowiązkiem lekarzy nie tylko jako takich, lecz także jako dobrych obywateli.

Kronika.

— **Odznaczenie.** N. Pan nadał tutejszemu c. k. Staroście p. Antoniemu Seidlerowi mającemu tytuł i charakter radcy Namiestnictwa, order korony żelaznej trzeciej klasy, w uznaniu wybornej i gorliwej służby, a to z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku. Odznaczenie to p. Seidlera uradowało nas, gdyż zacny ten urzędnik cieszy się szacunkiem wszystkich obywateli. To też żałują oni szczerze, iż wnet go stracą z grona swego, gdyż jak się dowiadujemy p. Seidler zamierza osiąść w Krakowie, gdzie podczas swego urzędowania jako burmistrz zawiązał liczne przyjazne stosunki.

O następstwie po p. Seidlerze, różne krążą tu wiadomości, nie podajemy ich jednak, gdyż są to dotąd domysły. Życzymy sobie tylko, aby nowy starosta tak zdołał wżyć się w tutejsze stosunki i okazać niezawisłym i bezstronnym jak ustępujący Starosta p. Seidler.

Przeniesienie. Znany nietylko w naszem mieście lecz i w świecie literackim tutejszy profesor gymnazyalny p. Dr. Anatol Lewicki został przeniesiony w tym samym charakterze do gymnazyum lwowskiego. Dr. Lewicki jest od dłuższego czasu radcą miejskim i był w ostatniej kadencyi członkiem Wydziału powiatowego, a należał on w obu tych autonomicznych ciałach do najpracowitszych członków i odznaczał się zawsze niezawisłością. Tutejsza partya postępowa traci w nim znakomitą siłę, którą trudno będzie zastąpić.

— **Siódmy wieczorek Towarzystwa muzycznego** w d. 29 zgromadził pomimo gorąca równającego się spiekotom letnim, dość znaczny zastęp słuchaczy. Rozpoczęła go oryginalna sonata zeszłego wieku N a r d i n i e g o na wiolę i fortepian, której finale lekko i przystępnie naszkicowane dobre zrobiło wrażenie. Następnie słyszeliśmy dwa duety na głosy żeńskie: M e n d e l s s o h n a Pieśń jesienna. i C h o p i n a mazurek układu V i a r d o d a, które ogólnie się podobały S c h u b e r t a piękne Andante i M e n d e l s s o h n a Albomblatt aranżowane na skrzypce harmonium i fortepian wykonane były z precyzyą. Pani H. grała na fortepianie. Dyletantkę tę po raz pierwszy słyszeliśmy a choć z odegranych kawałków niepodobna nam należytego sądu o grze jej wydać, to możemy powiedzieć, iż uderzenie ma silne i jędrne, technikę doskonałą i prowadzenie śpiewu poprawne. Odegrała L i s z t a Romans z Tannhausera i Rapsodyą węgierską S z e k e l y a kompozycyą pełną brawury, a wykonanie obu tych kawałków było wyśmienite. Trzy pierwsze ustępy z Przedświtu K r a s i ń s k i e g o wygłosił pan M.; deklamator to wyborny, niedziw zatem — że udatnie wypadły ustępy z tego wzniosłego arcydzieła.

Końcowym numerem był śpiew pani H., o którym już nieraz mieliśmy sposobność pisać w tym sezonie. Tym razem ograniczymy się na wzmiance, iż pani H. odśpiewała aryę z T r a w i a t y i piosnkę A b t a ze zwykłem wykończeniem.

— **Popis miejskiej straży ogniowej** odbył się 29 maja od godziny 6tej do pół do 8mej wieczorem, najpierw na turmie strażackiej ze zwykłych szkolnych i gimnastycznych ćwiczeń, później w rynku gdzie starano się w praktyce zastosować możliwe sposoby ratowania i gaszenia używane przy pożarach W tym celu zaznaczono kamienicę Nr. 17 narożną obok kościoła OO. Franciszkanów jako palącą się, a na dany alarm nadbiegła straż ogniowa wraz z parkiem pożarnym i zajęła się energicznie i spiesznie gaszeniem mniemanego pożaru obsadzając Nr. 16 i 18 i biorąc w krzyżowy ogień sikawek i wężów swego zaciekłego nieprzyjaciela. Przytem ratowano mieszkańców niby zagrożonego domu w worach, co wielką u ciechę sprawiło kilku chłopakom, wielkim amatorom jazdy workowej, ratowano sprzęty i t. p. Popis ten przekonał nas o dobrem i umiejętnem prowadzeniu straży co zawdzięczać wypada komendantowi straży panu Löhnerowi, który wytrwałą pracą zdołał postawić ją w rzędzie pierwszych w Galicyi. Strażacy zręczni, zwinni, pewni w swych ruchach i ewolucyach, wyćwiczeni nie na oko lecz do żmudnej i niebezpiecznej pracy, narzędzia i przybory dobre i pewne. sikawki, doskonałej konstrukcyi wzorowo utrzymane. —

Uwagę naszą zwróciły na siebie drabiny wysuwane na wzór Norymberskich pomysłu pana Löhnera, które dla swej praktyczności (trzech ludzi z łatwością je ustawiało) winny znaleść jak największe rozpowszechnienie.

Zbytecznem jest dodawać, iż popis ten ściągnął mnogą ilość widzów. Nadmienić musimy jeszcze, że w przyszłym miesiącu odbyć się ma ponownie produkcya ogniowa, lecz tym razem zbiorowemi siłami straży ochotniczej i miejskiej. —

Przemysł i handel.

Tarnów 20 maja. Na liczne zapytania otrzymane z Ziemi Przemyskiej a wywołane wykładem moim w Lwowskiem Towarzystwie Politechnicznem „o grzybach domowych, warunkach ich wzrostu i środkach tępienia" pozwalam sobie odpowiedzieć za pośrednictwem Waszego Tygodnika, gdyż odpowiedzią publiczną spodziewam się zaznajomić obszerniejsze koło interesowanych ze sposobami zabezpieczenia się przed epidemicznie grasującą chorobą budynków naszych — dla zapytujących zaś obojętnem będzie, jaką drogą odpowiedź otrzymają. —

Otrzymane zapytania zestawiam tutaj w trzy ogólne:

a) dla czego domy drewniane budowane z większym komfortem, ulegają po paru latach zniszczeniu wskutek grzybów, gdy w tych samych a nawet niekorzystniejszych warunkach budowane domy włościan, wolne są od tej choroby.
b) jak należy budować domy drewniane, by odpowiadały obecnym wymogom, a były trwałemi.
c) czy i o ile można zarażone grzybem domy, od dalszych zniszczeń zabezpieczyć.

Co do a). Przy budowie lepszych domów mieszkalnych drewnianych, rezygnuje się zwykle z pomocy budowniczego zaraz po zestawieniu planu, wykonanie zaś powierza domorodnemu cieśli, umiejącemu wprawdzie ociosać drzewo i zestawić w całość, lecz nie mającemu pojęcia gdzie i jak użyć dany materyał, jak zapewnić jego trwałość. Skutkiem tej źle zrozumianej oszczędności wznoszą się domy, które nieraz w krótszym czasie niszczeją, aniżeli budowa ich trwała, i to całkiem naturalnie. Budujemy bowiem najprzód na pełnem podmurowaniu, zamykamy więc wody zaskórne między murami, tamujemy naturalny ich odpływ, i zabagniamy formalnie grunt pod budynkiem. Deszcze i śniegi zatrzymujące się na odsadzce podmurowania zlewają się pod przyciesi, zkąd z przyczyny braku dostępu powietrza ulotnić się nie mogą.

Następnie narzucamy ściany drewniane obustronnie zaprawą wapienną 3—4cm grubą. Zaprawa taka tężeje tylko na powierzchni zetknięcia się z powietrzem, to tężenie a tem samem wyschnięcie zaprawy wymaga kilku lat, drzewo jest zatem przez tych kilka lat wystawionem na szkodliwy wpływ wilgoci, a na brak dostępu światła i powietrza.

Dalej — jeżeli budujący jest zarazem właścicielem lasów, to sprzedaje drzewo z miejsc dostępnych suchych osobom trzecim po cenach wyższych, sam zaś zużytkowuje drzewo z bagien i parowów, które kupca nie znalazło. Kupując zaś u pośredników nie pyta, gdzie to drzewo rosło. kiedy ścinane i kiedy z lasu wywiezione Zważywszy, że przy dzisiejszem ogólnem wyniszczeniu lasów, przyszła kolej na lasy bagniste, dawniej nie dostępne, to poznamy, że budujemy domy z drzewa posiadającego zarodki grzybów.

Gdy drzewo zarażone grzybem dostanie się do budynku i tam wystawionem jest na wpływ wilgoci i ciepła, przy braku dostępu światła i powietrza, to przyniesione zarodki, muszą rozróść się w grzyby i szerzyć zniszczenie.

Te same uwagi dotyczą podłóg w mieszkaniach. — Włościanie zaś budują po chłopsku według trudycyi — wyszukują kilka lat pierwej drzewa z miejsc suchych, zakładają przyciesie na klockach, (pęczkach) lub kamieniach otaczając je pogródką, czem podnoszą poziom, a niespiętrzają wód zaskórnych.

Ściany wylepiają a właściwie fugują tylko gliną trzymającą się mocno na drzewie, niezasłaniają więc ścian przed wpływem światła i powietrza i nie zawilgocają ich. W celu zabezpieczenia się od wiatrów okładają zagrożoną ścianę na zimę liściem lub śpilkami. Podłogę ubijają podobnie jak boiska stodół gliną nieprzemakalną, czem znów izolują drzewo od wilgoci gruntowej.

W ten sposób postawiony budynek chociażby z drzewa nie całkiem suchego i posiadającego zarodki grzyba, zniszczeć nie może, gdyż zarodki przyniesione nie zastają warunków koniecznych do ich rozwoju.

Porównanie tych dwóch sposobów budowania, tłomaczy powody, szybkiego niszczenia domów z komfortem (a według zdania jednego z pytających „lepiej") budowannych.

Co do b). Budując dom drewniany należy przedewszystkiem osuszyć grunt drenami albo kanałem otaczającym, a poniżej fundamentów założonym 2 do 3 metrów od zewnętrznych ścian, aby nim pochwycić wody zaskórne i w niziny odprowadzić. Podmurowanie pożądane dla nadania pewnej podstawy ścianom, należy murować w ziemi z odstępami, a dopiero nad ziemią jako pełne. Ściana zewnętrzna przyciesi, powinna być w pionie ze ścianą podmurowania, by nietworzyć na zewnątrz żadnych odsadzek

Wyprawa ścian drewnianych ograniczać się winna na wyfugowaniu zewnętrznych, a wylepieniu i wygładzeniu wewnętrznych dobrze do drzewa przylegającą gliną — gdy zaś znajduje się w okolicy garbarnia, to wapnem odchodzącem po odwłoszeniu skór, zmięszanem zatem ze sierścią i klejami. Ścianę zewnętrzną opierza się deskami tak dla dekoracyi jak dla zasłonięcia od wiatrów, lecz opierzenie to nie daje się bezpośrednio na drzewie, tylko na podłożonych łatach by między opierzeniem a właściwą ścianą pozostał 4 cm szeroki odstęp dla przewiewu. Podłoga może dolegać do ziemi tylko wtedy, gdy podsypka jest zupełnie suchą i wolną od organicznych części. — Najlepszą jest trypla, a gdy tej nie ma w okolicy to gliną nieprzemakalną, jaką należy ubić podobnie jak w boiskach, lecz ta ostatnia może być dopiero po zupełnem wyschnięciu, deskami przykrytą.

Zbytecznem zdaje się nadmieniać, że wszelką ziemię humusową, również korzenie i pniaki powinno się usunąć starannie z placu budowy. —

Gdy grunt jest niepewny, to między podłogą a ziemią należy pozostawić odstęp skomunikowany jednym końcem z powietrzem pokojowem, a drugim z kominem ogrzanym, aby ciągły przepływ powietrza ciepłego a zdrowiu mieszkańców nieszkodliwego zabezpieczał podłogi od możliwej wilgoci. —

Ponieważ przeprowadzenie pomienionego przewiewu nieda się z całą precyzyą przeprowadzić — należy części konstrukcyjne drewniane bezpośrednio z ziemią styczność mające powlec: mazią, naftą, kwasami lub solami metalicznemi, których zadaniem zniszczyć wszelkie zarodki grzyba z drzewem przyniesione. Powlekanie tyle zachwalanem Mykotanatonem, którego skuteczność polega na działaniu kwasów w skład jego wchodzących — jest dobrem lecz za nadto drogiem.

Co do c). Z budynku już zagrzybionego — należy wszelkie jego części składowe, okazujące ślady zarazy — natychmiast usunąć i spalić, ograniczając ratunek tylko na części zdrowe i to o ile dotykały zarażonych, powlec mazią lub innym antyseptycznym środkiem — a przy odbudowie usuniętych części zastósować się do uwag pod b) podanych. — Pozostawienie jednego zarodka nie usuniętego lub nie zniszczonego staje się gniazdem, z którego rozrasta się nowa sieć grzybów. Oszczędność lub lekkomyślność mści się nielitościwie.

Nakoniec pozwalam sobie dodać tę uwagę, że podobnie jak do leczenia organizmów żyjących nie wystarcza książka, lecz konieczną jest pomoc doświadczonego. lekarza, tak też i leczenie budynków powinno się powierzać tylko sumiennemu budowniczemu. —

Michał Zajączkowski
Budowniczy w Tarnowie.

Chcąc mieszkańcom Galicyi umożliwić podróż do Wiednia przez Peszt po tych samych cenach co przez Kraków, a zarazem sposobność do zwidzenia stołecznego miasta Węgier, wydaje pierwsza węg. gal. kolej wspólnie z innemi kolejami w stacyach: Przemyśl, Zagórz, Chyrów i Stryj bezpośrednie bilety II. i III. klasy do Wiednia przez Peszt po zniżonych cenach i z czterodniową ważnością, a w stacyi Wiednia (Towarzystwa austr. kolei państwowej) takie same bilety do tychże stacyj od 1 czerwca r. b. Ceny tych biletów wynoszą w srebrze II i III. kl. z Przemyśla do Wiednia lub napowrót 23.42, 14.32 z Chyrowa 23.42, 14.32 ze Zagórza 23.42, 14.32 ze Stryja 26,60, 15.94

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Telesfor Boczkowski.

Z drukarni gr. kat. Kapituły w Przemyślu.